



Wierzę w  
**Miłość**

# Słowem wstępu

## Einstein

*Religia przyszłości będzie religią kosmiczną. Powinna ona przekraczać koncepcję Boga osobowego oraz unikać dogmatów i teologii. Zawierając w sobie zarówno to, co naturalne, jak i to, co duchowe, powinna oprzeć się na poczuciu religijności wyrastającym z doświadczenia wszelkich rzeczy naturalnych i duchowych jako pełnej znaczenia jedności. (Albert Einstein)*

Przeraziłem się, gdy pierwszy raz przeczytałem ten cytat. Jakkolwiek mi daleko do geniuszu Einsteina, to przecież w to właśnie wierzę! Brechtam z dogmatów, wyśmiewam teologie. Nie przemawia do mnie wizerunek staruszka ze świecącym trójkątem nad głową siedzącego sobie na chmurce i bawiącego się w oglądanie zmagania człowieka z życiem. Mam bardzo głęboko, czy Maryja Dziewica była dziewicą, czy niedziewicą. Nie całuję biskupa w pierścień, papieża po nogach, nie dotykam z namaszczeniem kawałka szmatki Jana Pawła ani nie modłę się do szerniałego języka Antoniego Padewskiego. To wszystko przesady ubliżające rozumowi.

Wychwalam natomiast potęgę natury, moc ludzkiego rozumu, siłę miłości, piękno logiki. Chwalę to wszystko, czego w żaden sposób nie mogę ogarnąć, co jest nieskończone, wspaniałe, przerastające pod każdym względem moją małość. Kocham Boga. Jest moim sensem w życiu, punktem zaczepienia, oparciem w najtrwalszej skale. To naprawdę świetna sprawa mieć wszechmogącego przyjaciela!

Człowiek nie jest dla mnie tylko kupą białka, nie tylko zlepkiem takich a nie innych atomów. Czysm dużo więcej. Duszą. Bogiem.

# Ockham

Jest taka piękna zasada zwana brzytwą Ockhama, mówiąca, iż nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę – *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*. Im prostsze rozwiązanie, tym lepsze. Jeśli jakiś element teorii jest niepotrzebny, nie wpływa na całość rozważań, to nie należy nawet się nim zajmować.

Jak wpływa na moją moralność dogmat o niepokalanym poczęciu? Jak zmienia moje podejście do życia istnienie sukcesji apostoelskiej? Czy byłbym lepszym człowiekiem, gdybym Boga nazywał Allachem albo Jehową? Czy jakiegokolwiek sobory, dyskusje, kanony pism, formułki, gesty etc. pomagają mi jakkolwiek zbliżyć się do Najwyższego? Jeśli tak, to chwała im za to! Jeśli zaś nie, to po co marnować na nie czas, energię i nerwy?

Jak to ujął mój przyjaciel: bardzo mocno zamachnąłem się brzytwą Ockhama i ograbiłem religijność ze wszystkiego co zbędne i głupie. Zostawiłem czystego Boga, usuwając wszystkie bzdury, które przez wieki ludzie powymyślali, nie potrafiąc Go ogarnąć. Nie potrafili, więc upraszczali Go do zbioru mantr i kłaniania się figurkom.

A gdyby tak uznać, że ogrom Boga jest po prostu nie do ogarnięcia? Gdyby dać sobie spokój z dywagacjami i zająć się życiem?

Nie twierdzę, że mam rację, że moje rozumienie Absolutu jest bliższe prawdy niż jakiegokolwiek inne. Ale nieskromnie muszę przyznać, że jest bardziej rozsądne niż gadające węże czy modlitwy do kawałka płótna<sup>1</sup>. No a przede wszystkim – dla mnie to działa. I jeśli komuś się podoba, niech też bierze.

To religie rezerwują sobie prawo do nieomylności. To ‘jeden, święty, powszechny Kościół apostoelski’ pysznie śmie twierdzić, że ma monopol na zbawienie, na Prawdę, na Boga. To wyznawcy świętych ksiąg ruszają na święte wojny i krucjaty, by za wszelką cenę szerzyć co jedyne słuszne.

1 Tak, tak, wiem, że oficjalnie nie ma żadnej modlitwy ‘do obrazka’. Ale co z tego, skoro przytłaczająca większość babć w kościołach właśnie to robi?

Skąd mam wiedzieć, która religia jest prawdziwa? Przecież każda to o sobie twierdzi. I każda ma takie same “argumenty” za tą tezą: bo musisz mi uwierzyć, że to mi się Bóg objawił, bo musisz mi uwierzyć, że akurat ta księga, nie inna, jest natchniona przez Niego, bo rodzice w to wierzyli, bo wszyscy dookoła w to wierzą, bo jak nie uwierzysz, to cię zabiję... To starczy by przekonać każdego myślącego człowieka, prawda?

## Religia?

Co ja właściwie takiego właśnie zamierzam popełnić? Czy tak się proklamuje religię? Mam nadzieję, że nie, bo z przytłaczającej większości religii prędzej czy później wyrastają wypaczenia i cierpienia.

Religia jest tylko *wytwornym surogatem wiary*<sup>2</sup>. Przeważnie wcale nie jest doświadczeniem Boga. Często to tylko ślepe zaangażowanie bez cienia refleksji. Czysta geografia. Przypadek. Wychowano mnie na katolika tylko dlatego, że urodziłem się w XX wieku w Polsce. Tysiąc lat wcześniej kazano by mi składać ofiary Świętowi. W starożytnej Grecji – Zeusowi. W Indiach – Krishnie. W Egipcie – Ra. Który z nich jest prawdziwy? Która kultura ma rację? Czy jest jakkolwiek powód, by wierzyć w Jezusa, a w Dionizosa nie? Czym właściwie różni się wiara w Niepokalanie Poczętą od wiary w coca-cologo Świętego Mikołaja?

Nie chcę wierzyć w coś z tak błahego powodu jak geografia. Chyba mam parę fajniejszych. Bardzo różnych niż te, o które opierają się religie.

A jednak jak bym się nie starał, to moje przekonania spełniają prawie każdą definicję *religii*, jaką zdołałem znaleźć. Cóż, niech się to nazywa religią, czy jak tylko chce. Podzieliłem sobie *to coś* na trzy części:

- Wiara → w co wierzę,
- Droga → jak chcę stawać się lepszym,
- Wspólnota → jak chcę się tym dzielić z innymi.

---

2 Oscar Wilde, *Portret Doriana Graya* (XVII)

# Wiara

Dla wielu *wiara* to bezkrytyczne przyjmowanie zbioru dogmatów narzuconych odgórnie przez innych ludzi. A przecież *dogmat to nic innego jak wyraźny zakaz myślenia*.<sup>3</sup> Ja nie chcę tak ślepo “wierzyć”. Dla mnie wiara to wynik osobistego doświadczenia Boga. To coś, czemu wiedzy nie starcza, coś, do czego nauka nie sięga.

Nie przyjmuj nic na wiarę, lecz sam szukaj Prawdy. Szukaj zarówno w racjonalnym, naukowym spojrzeniu na świat, jak i w drugim człowieku, w swoim sercu, w uczuciach.

Nie znajdziesz jej bezmyślnie przyjmując księgi, autorytety, dogmaty, objawienia... Albo choćby ten tekst. Przecież to tylko parę stron literki napisanych przez jednego głupiego człowieka pod z góry ustaloną tezę. To tylko jeden punkt widzenia. To tylko to, w co ja wierzę. W życiu nie nazwę tego jedyną słuszną prawdą. *Wątpię, więc myślę, myślę więc jestem*.

Wiara ślepa i podana przez kogoś na tacy nie może być niczym dobrym. Bo tylko ty sam możesz znaleźć swoją drogę. *Można przekazywać wiedzę, ale nie mądrość. Mądrość można znaleźć, można nią żyć, można się na niej wspierać, można dzięki niej czynić cuda, ale wypowiedzieć jej i nauczać nie sposób*.<sup>4</sup>

Bóg jest niepoznawalny. Paradoksalnie jedynym sposobem, by go zrozumieć, jest akceptacja faktu, że nigdy Go nie zrozumiemy. Mówić komuś o Nim, to tak, jakby opisywać kolory ślepemu albo muzykę głuchemu. Niewiele to da, jeśli oni sami Go nie doświadczą. Jest ogromna różnica między ‘wiedzieć’ a ‘rozumieć co się wie’.

Dlatego nie wierz w nic, co ja tu wypisuję. To takie tylko moje przemyślenia, nic więcej.

---

3 Ludwig Feuerbach

4 Herman Hesse

# Bóg

Czy wierzę w Boga? Zależy co rozumieć przez “Boga”. Na pewno nie wierzę w żadnego teistycznego, osobowego, antropomorficznego bożka, którym to logika i nauka już dawno wytknęły poważne wewnętrzne sprzeczności oraz znikome prawdopodobieństwo istnienia. Jeśli Bóg ma być Bogiem, to *nie może* być ludzki. Opisanie Go jako Ojca, Architekta, Przyjaciela, czy Króla jest nic niewarte. Jest marnym, żalonym przybliżeniem i zniekształceniem. Jak to mówią taoiści, “Dao, które da się opisać, nie jest prawdziwym dao”.

Więc w sumie nie powinienem nic o Nim pisać. Ani nawet nazywać Go “Nim”, tak jakby był osobą, a do tego mężczyzną! Ale *jakoś* jednak muszę. Proszę więc o wybaczenie oraz pamiętanie, że wcale nie mam na myśli tego, co piszę (sic!). I że nazywam to wszystko “Bogiem” wyłącznie z braku lepszego słowa, nie zaś z powodu jakiegokolwiek podobieństwa do idei bożków teistycznych. Równie dobrze można to słowo podmienić na Dao, Absolut, Naturę, Wszechświat, cokolwiek...

Matematykom zdarza się wyobrazić sobie nieskończoność. Ba, nawet większe i mniejsze nieskończoności ogarniają. Ale nawet i continuum to pikuś w porównaniu do Niego.

Święty Jan opisał Go tak, że już chyba lepiej się nie da. Napisał trzy słowa: *‘Bóg jest Miłością’*.<sup>5</sup> Miłością, mocą, pragnieniem czyjegoś dobra, bezinteresownym dzieleniem się samym sobą.

*Bóg jest Miłością, a Miłość jest Bogiem.* Tę prawdę o Bożej Miłości czuję całym sobą. Na tych trzech słowach opieram wszystko inne, z tego jednego wynika cała reszta.

Kto tylko poznał słodki smak miłości, niech go sobie przemnoży przez miliard i pomyśli, że do Jego miłości to i tak jeszcze sporo brakuje. Ktokolwiek poświęcił kiedyś dużo dla człowieka, którego kocha, niech pomyśli, ile więcej czyni dla nas On.

---

5 1 J 4, 16b

*Nazwijmy Go połączeniem miłości i matematyki.*<sup>6</sup> Bóg jest życiem, energią, dobrem, światem. Jest czasem i przestrzenią. Jest pełnią istnienia, życia i doskonałości. Nieskończony, nieogarnialny, wszechmogący, transcendentny. Stworzył świat i jest światem. Stwarza go nieustannie, podtrzymuje wszystko w istnieniu. Jest czymś więcej niż wszystko, co kiedykolwiek moglibyśmy zobaczyć, usłyszeć lub poczuć. Jest każdą drobiną dobra, każdą cząstką miłości, każdym powiewem życia. Bóg jest jednocześnie stwórcą i stworzeniem.

Długo się zastanawiałem, po co właściwie Bóg miałby cokolwiek stwarzać. Czy wszechmogący nie dałby sobie rady bez nas? Ale w końcu coś wymyśliłem... Cóż to za miłość, jeśli kocha się tylko samego siebie (nawet jeśli to dlatego, że nic innego nie istnieje)? Skoro On jest miłością, to musi mieć kogo kochać! Zdaje się, że Stwórca nie może istnieć bez swego stworzenia...

I dlatego tak panteistycznie<sup>7</sup> dostrzegam Boga we wszystkim. A szczególnie w człowieku, bo przecież nie ulega wątpliwości, że jesteśmy jakoś wyróżnieni spośród całego stworzenia w okolicy. Jesteśmy jedynym samoświadomym gatunkiem na Ziemi.

My też jesteśmy bogiem. Pewnie większość uzna to za herezję, ale mało kto wie, że choćby nawet i Biblia o tym mówi! *'Ja rzekłem: Jesteście bogami, i wszyscy – synami Najwyższego.'*<sup>8</sup> *'Będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest.'*<sup>9</sup> Wniebowstąpienie Jezusa jest wg katolików 'wyniesieniem zjednoczonej z Nim ludzkiej natury do chwały Bożej' oraz 'przebóstwieniem jej'. Apoteoza pełną parą!

No dobra, jesteśmy bogiem, ale co ja przez to rozumiem? To, że nasz rozum i wolność dają nam moc tworzenia wspaniałych rzeczy. Że

---

6 Rowan Williams (Arcybiskup Canterbury)

<http://www.youtube.com/watch?v=HfQk4NfW7g0#t=1h23m>

7 A dokładniej to panenteistycznie (<http://en.wikipedia.org/wiki/Panentheism>) – Bóg nie tylko jest światem, ale też i sporo więcej niż nim...

8 Ps 82, 6

9 1 J 3, 2b

mamy dążyć do tego, by być jak najbardziej podobnymi do Niego. Że jesteśmy jego częścią. Że On jest tym wszystkim co dobre w człowieku. Że w każdym bliźnim powinniśmy Go widzieć. Bo skoro da się Go widzieć w złotym cielcu, to czemu nie w człowieku?

Czy Bóg jest osobą? A co za różnica? I tak, i nie. Jest doskonałością, a doskonałości przysługuje osobowość. A jednak patrzenie na Niego jak na osobę to tylko nasza ograniczona, ludzka perspektywa, zamknięcie niepojmowalnego w wąskie, nieprawdziwe ramy. Bóg jest ponadosobowym Absolutem.

Nie rozumiem, czemu religijnym ludziom z całego świata tak podoba się ograniczać Boga Jezusem. Tudzież jakąś inną personifikacją<sup>10</sup>. Przecież tylko Go tym umniejszają! Pociągają ich opowieści o rzeczach jak z pokazów sztuczek magicznych – o przemianie wody w wino, chodzeniu po wodzie, skrzydlatych koniach, smokach, lewitacji... Natomiast jakże trudno im zachwycić się rzeczywistością! Zauważyć, że całe życie jest cudem! *Czy nie starczy, że ogród jest piękny? Czy muszą w nim jeszcze mieszkać wróżki?*<sup>11</sup>

*‘Doskonałość osiąga się nie wtedy, kiedy nie można już nic dodać, ale kiedy nie można nic odjąć.’*<sup>12</sup> A przecież Bóg jest doskonały. Jest więc, mimo całego swego ogromu, bardzo prosty. Kocha nieskończenie i bezwarunkowo, i tyle. Skąd zatem pierdyliard różnych działów teologii, spory, wątpliwości, odłamy?

Teologia katolicka jest moim skromnym zdaniem tworzona tylko po to, żeby teologowie mieli co robić. Bo co niby mogą mieć do roboty, skoro Bóg jest doskonały, niezmienny, syna już zesłał, ofiara już się dokonała, ani jedna jota się nie zmieni? A jednak katechizm wciąż pulchniejszy, wciąż ktoś robi z tej dziedziny “nauki”<sup>13</sup> doktoraty.

---

10 Swoją drogą katolicy mają jak na monoteistów zadziwiająco wielu świętych, błogosławionych, matek boskich z różnych wiosek, aniołów i archaniołów, nie? No i oczywiście osób boskich...

11 Douglas Adams

12 Antoine de Saint-Exupéry

13 [http://www.zgapa.pl/zgapedia/Metody\\_naukowe.html](http://www.zgapa.pl/zgapedia/Metody_naukowe.html)



Boga nie trzeba daleko szukać. Człowiek szukający Go jest jak mała rybka szukająca drogi do oceanu. Usłyszała, że oceanem jest wszystko to, w czym właśnie pływa. Rozczarowana stwierdziła, że przecież to tylko woda, i odpłynęła szukać gdzie indziej.<sup>14</sup>

*Żaden mistyk nie próbował “dowodzić” istnienia Boga. Byłoby to dlań tyle, co dowodzić, że miód jest słodki, a woda mokra.*<sup>15</sup>

Nawet nie potrafię nazwać ani opisać uczucia, które towarzyszy mi nieustannie, odkąd *naprawdę* poznałem Boga. To jest nie do porównania z czymkolwiek, a na pewno nie do porównania z kłanianiem się figurkom, którego doświadczyłem w Kk. Powiedziałbym tylko, że *wypełnia mnie pustka*.<sup>16</sup>

W tym miejscu po raz kolejny przepraszam, że tak szastam słowem “Bóg” i związanymi z tym personifikacjami. Mój język jest zbyt ułomny, bym nim dokładnie ubrał w słowa wszystko, co mam na myśli. Więc nawet jeśli tak by to kiedyś brzmiało, to nigdy nie mam na myśli osobowego bożka sterującego losami świata, lecz zawsze naturalistyczne, metaforyczne, niepojęte i niedookreślone *coś*. Jakkolwiek by go nie nazwać. Nieopisane i mistyczne jak 道 dao.

Wracając jeszcze do panteizmu... Wielu ludziom wydaje się on głupi. Pytają wyzywająco: “Czy ten zegarek jest bogiem? A ten głąz? Jak wszystko, to wszystko, nawet ten śmieć na wysypisku!”. O nierozumni! Ten zwykły kamień ukształtowały miliony lat zjawisk geologicznych! Jego i całą Ziemię stworzyły potężne reakcje termojądrowe na Słońcu! *Każdy* przedmiot na dowolnej planecie można opatrzyć jedną, *identyczną* etykietką: “składniki: wodór, czas”<sup>17</sup>! Wszystkie atomy w całym wszechświecie były kiedyś jednym punktem!

Ten zwyczajny zegarek nigdy by nie powstał, gdyby nie wieki wysiłków ludzi, wieki zbierania wiedzy o czasie, o budowie świata, tech-

---

14 Anthony de Mello SJ, *Śpiew ptaka*, Wydawnictwo Księży Werbistów, Warszawa 1989, str. 22

15 Leszek Kołakowski

16 Wreszcie rozumiem słowa z Sutry Serca: *forma jest pustką; pustka jest formą*.

17 <http://xkcd.com/1123/>

nice, mechanice, tysiące eksperymentów nad prądem elektrycznym i kwarcem. To niewidoczna, połączona megaświadomość i współpraca całej ludzkości dokonała tak wspaniałej rzeczy jak stworzenie zegarka. Zobacz w nim więcej niż widać! Zachwyć się zegarkiem!

*Zadziwiające jest to, że każdy atom w twoim ciele pochodzi z gwiazdy, która wybuchła. A atomy w twojej lewej dłoni zapewne pochodzą z innej gwiazdy niż te z prawej. To jest naprawdę najbardziej poetycka rzecz, jaką wiem o fizyce: wszyscy jesteśmy gwiazdny pyłem. Nie moglibyśmy tu być, gdyby gwiazdy nie wybuchły, bo pierwiastki – węgiel, azot, tlen, żelazo, wszystko co ważne dla ewolucji – nie zostały stworzone na początku czasów, nie istniały od zawsze. Powstały w gwiazdnych piecach nuklearnych, a jedynym sposobem, by stały się częścią twojego ciała jest to, by gwiazdy były tak mile i wybuchły. Więc zapomnij o Jezusie. To gwiazdy umarły, abys ty mógł żyć.*<sup>18</sup>

Richard Dawkins w *Bogu urojonym* wykazuje przekonująco, że Hipoteza Boga jest wysoce nieprawdopodobna. Świetna książka, kawał dobrej roboty! Tylko trochę szkoda, że obalając *boga nadnaturalnego*, Autor zamyka się na szersze spojrzenie na duchowość. Czemu Bóg nie może być jak najbardziej naturalny?

Ja pragnę dostrzegać niezwykle w zwyczajnym. Chcę urzeczywistniać Boga w sobie. Nawet nie tyle *wierzę* w Niego, co *wiem* że On jest. Bo deifikuję miłość, naturę, człowieka, dobro, szczęście... A to z pewnością *jest!* Nazywam Bogiem wszystko, co istnieje. Obserwuję świat, doświadczam, czuję... Jestem tak szczęśliwy!

Z drugiej strony zdecydowanie mogę się nazwać *apateistą*<sup>19</sup>. Bo jest mi zupełnie bez różnicy, jaki dokładnie jest Bóg, ani czy w ogóle istnieje. Jego brak nie sprawiłby, że nagle przestałbym się starać być dobrym człowiekiem. Jego istnienie nie zmieniłby nic istotnego w moim życiu. Jego osobowość czy bezosobowość, jedność, trójjedyność czy mnogość – czy to aż takie ważne? Przecież nasze szczęście tkwi m.in. w tym, by do niczego się nie przywiązywać. Do swoich

---

18 Lawrence Krauss <http://www.youtube.com/watch?v=-EilZ4VY5Vs#t=16m45s>

19 <http://silva-idearum.net/index.php/refleksje/83-wiara-bez-uczynkow>

wyobrażeń o Bogu także nie<sup>20</sup>. André Comte-Sponville'owi pewien katolicki ksiądz powiedział, że zgadza się z całością jego wykładu. Ten, ateista, spytał, czy także z nieistnieniem Boga i życia po śmierci. Duchowny odparł: “wszystko to ma tak niewielkie znaczenie”...

## Cierpienie

Jeśli już doszukiwać się w przypadkowości naszego życia jakiegokolwiek celu, to najprędzej (choć i tak bardzo na siłę) nazwałbym nim to, by nauczyć się kochać, odpowiedzieć na tę miłość, którą daje nam Najwyższy. A jej najlepiej uczy cierpienie. Bolesna prawda, ale chyba nietrudno się z nią zgodzić, jeśli wyobrazi się sobie kogoś od urodzenia rozpieszczonego wszelkimi luksusami i niedoświadczonego jakimkolwiek bólem – może to przesada powiedzieć, że jest skazany na absolutny brak empatii, ale zrozumieć miłość musi być mu ciężko jak jasna cholera.

Ból fizyczny jest dobry, bo informuje nas, że z naszym ciałem jest coś nie tak. Kiedyś naukowcy umieścili nowo narodzone szczenięta w takich warunkach, że ani razu nie zaznały tego bodźca. Gdy dorosły, nie czuły żadnego bólu. Każde zranienie czy zatrucie mogło być dla nich śmiertelne, bo nikt by nawet nie zauważył problemu.

Tak samo z cierpienia duchowego zawsze może wynikać jakieś dobro. Strata kogoś bliskiego może być kopniakiem motywującym do zmiany własnego życia. Współczucie powinno natchnąć do pomocy bliźniemu. Samotność, wyrzuty sumienia, to wszystko owocuje jakimś dobrem, choć nie zawsze dostrzegalnym ludzkim okiem.

Cierpienia w życiu nie może być za mało, żeby nas nie rozpieścić i nie zrobić z nas egoistycznych dupków. Ale też nie za dużo, Bóg nie chce nas nie zgnoić. Nigdy nie włoży nam na barki więcej niż jesteśmy w stanie unieść. Da nam przyjaciół, by nas wspierali, da lekarzy, by nas uzdrawiali, da morfinę, by ulżyła w bólu. Kocha, a nie jest sadystą.

---

20 A już tym bardziej nie zabijać się nawzajem w imię tych wyobrażeń!

## Śmierć i pośmierć

Nie mam zielonego pojęcia, co się dzieje z człowiekiem po śmierci. Skąd niby miałbym wiedzieć? Skąd ktokolwiek miałby wiedzieć?

Ateiści twierdzą, że nie będzie nic. Człowiek przestanie istnieć. Nic strasznego, w końcu przed urodzeniem też nie istniał i jakoś mu to nie przeszkadzało. I ja bym też się zbytnio nie obraził, gdybym po śmierci po prostu przestał być. Nasza pogoń za nieśmiertelnością jest taka infantylna... Dostałeś te parę lat na Ziemi, więc się z nich ciesz, przeżyj najlepiej jak umiesz, a nie płacz że chcesz więcej! *Kto ile zdążył, tego mu [śmierć] cofnąć nie może.*<sup>21</sup> *Póki jesteśmy, nie ma śmierci, gdy jest śmierć, nie ma nas.*<sup>22</sup>

Konfucjanie wierzą, że wszyscy godni zmarli łączą się w jeden, bezosobowy byt absolutny sterujący losami świata (天 Tian – Niebo). Jakże piękna wizja!

Chrześcijanie (w sporym uproszczeniu) wierzą w paruzję, sąd ostateczny, czyściec, otchłań, a przede wszystkim niebo i piekło. Trochę się w tym sami pogubili. Te dwa ostatnie, na przykład, przedstawiają dokładnie odwrotne niż sama ich koncepcja. Dlaczego ludzie, którzy nie mogą wytrzymać godziny w kościele, pragną spędzić całą wieczność na nieskończonej mszy? Dlaczego niebo ma być smutne, nostalgiczne, do porzygania nudne i nijakie, z masą grzecznych aniołków ze złożonymi rączkami? Natomiast piekło tłoczne, kolorowe, dynamiczne, z tańczącymi płomieniami, z mocno zajętymi diabłami? Przecież to wszystko nie tak!

I jakim cudem prawdziwie kochający bliźniego człowiek miałby być w niebie szczęśliwy, wiedząc, że ten bliźni cierpi męki w piekle? Czy sprawiedliwa byłaby nieskończona kara za skończone występki? Po co w ogóle miałoby istnieć życie na Ziemi, skoro to to w niebie jest celem?

---

21 Wisława Szymborska, *O śmierci bez przesady*

22 Epikur

Nie wykluczam tej pięknej możliwości, że po śmierci dusza istnieje poza czasem, skąpana w jedności z innymi i z Bogiem, w jego mocy, blasku, miłości, życiu, ciepłe. Że rozplynie się we wszechświecie, że znikną wszystkie podziały...

Nie wykluczam też, że niektórzy mogą się sami wykluczyć z tej mistycznej wspólnoty dusz. Jesteśmy przecież wolni. Możemy woleć egoizm. I związaną z nim ciemność, pustkę, nijakość, samotność, brak oparcia w nikim...

Człowiek to ciało, umysł i dusza<sup>23</sup>. Umysł jako siedziba wspomnień, umiejętności, intelektu, itp. Dusza jako samoświadomość, sama esencja, czysta myśl. Umysł jest równie materialny co ciało – przecież by go stracić wystarczy uraz mózgu. Więc jeśli coś miałoby przeżyć śmierć, to jedynie dusza; reszta zaś jest tylko (aż?) materią.

Nie mam pojęcia, jak wygląda nasza pośmierć. Ale jakkolwiek będzie – nie boję się śmierci, bo nie mam przywiązania do życia. A jeśli Bóg mnie kocha, to śmierć może być zmianą tylko na lepsze.

## **Cała reszta**

Właściwie to całej reszty mogłoby nie być. Czy to powyżej nie wystarczy? Ale jeśli komuś potrzebne, czemu by nie!

Mi na przykład potrzeba piękna liturgii i mocy młodzieżowych pieśni o Bogu. Czuję, że powinienem najlepiej jak umiem wychwalać Go za wszystko, co mi daje. A najlepiej umiem właśnie to. Innym potrzeba człowieka, o którym wierzą, że ma władzę kazać Bogu stać się chlebem, odpuścić grzechy czy mówić w Jego imieniu. Albo obrazka czy figurki, którym łatwiej się pokłonić niż Niewidzialnemu. Jeszcze inny nie umie się modlić inaczej niż recytując puste formułki. Ktoś potrzebuje specjalnego miejsca do modlitwy, jakby w reszcie Ziemi było Go mniej niż tam. Ktoś świętych ksiąg, bo woli niedyskutowalne i nieprzemysłiwale prawdy objawione od własnych rozważań.

---

23 <http://silva-idearum.net/index.php/refleksje/77-o-duszy>

# Droga

## Przykazanie

Wystarczy jedno słowo: *kochaj!* Pragnij dobra! Bo czy naprawdę trzeba komuś powiedzieć ‘nie kradnij’ czy ‘nie zabijaj’, żeby wiedział, że tymi czynami skrzywdziłby drugiego człowieka? Jeśli człowiek kocha Boga, to czy sam nie szuka jak najczęstszych i jak najbliższych kontaktów z Nim, czy też potrzebuje twardych i suchych rozkazów ‘co niedzielę bądź na mszy’, ‘co najmniej raz w roku przystąp do spowiedzi’, ‘w czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzaj’? To tak jakby zakochanemu nakazywać ‘spotykaj się z ukochaną co najmniej raz na kwartał, a raz na rok idźcie do łóżka’!

Przecież nawet dziecko zrozumie, że zrobiło źle, jeśli zobaczy, że mama jest przez to smutna. Owszem, można też na nie nawrzeszczyć, złać i sprawić, że ze strachu będzie grzeczne. Ale czy to dobra droga?

Sumienie nie jest tylko dla ozdoby. Dostałeś je w konkretnym celu – by cię gryzło. Aby bolało wtedy, gdy ty bolisz innych. Wystarczy jedno słowo: *kochaj*. Albo choćby ta stara zasada ‘czyń drugiemu tak, jak chciałbyś, żeby czyniono tobie’. A nawet i lepiej!

Człowiek powinien być dobry nie dlatego, że ktoś lub coś mu każe, lecz dlatego, że jest to dla niego naturalne, nie wymaga żadnego wysiłku. Jeśli stworzył on więź z Bogiem, z drugim człowiekiem, z naturą, to dobro samo z niego płynie, a jemu wystarczy jedynie, by się mu nie przeciwstawiał.<sup>24</sup>

Tak na marginesie – moralność wcale nie potrzebuje religii!<sup>25</sup> Ta druga tylko ją zawłaszczyła. By być dobrym człowiekiem, nie trzeba bać się piekła, nie trzeba chcieć podlizywać się Bogu... Po prostu *nie bądź dupkiem*, a świat stanie się lepszym miejscem!

---

24 Taoistyczna zasada wu wei (無為): [http://pl.wikipedia.org/wiki/Wu\\_wei](http://pl.wikipedia.org/wiki/Wu_wei)

25 <http://www.youtube.com/watch?v=zSYosM2ZhzY>

*‘Moralność to czynienie tego, co słuszne – nieważne, co mówią inni.  
Religijność to czynienie tego, co mówią inni – nieważne co słuszne.’*

Złem jest świadomie krzywdzić siebie albo bliźniego. Nie potrzeba żadnej sztucznej kategorii “grzechu”, żadnych list, żadnych podziałów na powszednie, ciężkie, śmiertelne. Jeśli ktoś przeze mnie cierpi, zrobiłem źle. Po to dostałeś od Niego sumienie, żeby cię uczyło, co wolno, a czego nie. Aby bolało, gdy zrobisz coś złego. Aby cię pchało do naprawienia tego, co popsujesz. Nie dlatego chciej być dobry, że boisz się kary, lecz z miłości i poczucia jedności ze wszystkim!

Nigdy się nie zgodzę z tym, jakoby takie rzeczy jak masturbacja, homoseksualizm, seks przedmałżeński czy antykoncepcja były czymś złym. Libertariańska zasada mówi ‘nie ma przestępstwa bez ofiary’, ja mówię ‘nie ma krzywdy bez pokrzywdzonego’. Bo niby komu to wszystko sprawia ból? No dobra, łożenie do łóżka z pierwszą lepszą dla czystej przyjemności to bardzo zły pomysł, takie podejście zemści się na tobie prędzej czy później, będzie bolało. Niezabezpieczanie się, jeśli jest taka potrzeba, to głupota, nieodpowiedzialność i skrzywdzenie ewentualnego dziecka. Ale poza takimi dygresjami – jeśli nikomu nie robię krzywdy (a wręcz przeciwnie), to nie widzę jakiegokolwiek powodu, by uważać to za zło. No chyba żeby uznać za racjonalny argument to, że pięć tysięcy lat temu jakiś plemienny szaman napisał na skrawku pergaminu, że tak jest i kropka. Bóg stworzył człowieka z naturalną potrzebą rozładowania popędu. Bóg stworzył gejów gejami. Czemu miałby być zły? Tak stworzył, tak ma, widocznie tego chciał. Czemu religie wiedzą lepiej?

Kto kocha, ten wybacza. To się rozumie samo przez się. Więc wyrzuty sumienia niech będą dla ciebie powodem do stawania się lepszym, a nie do rozpaczki i strachu przed karą! Dla Niego nie ma zła, które nie może wtedy pójść w zapomnienie, nie ma takiego upadku, z którego On cię nie podniesie.

## Modlitwa

Katolicki paciorek rano i wieczorem to pikuś przy muzułmańskich modłach pięć razy dziennie, z twarzą w piachu, w stronę Mekki. Ale i one blado wypadają przy tej modlitwie nieustannej. Co ty na to? Żyj tak, aby całe życie było modlitwą!

Zanim cokolwiek zrobisz, pomyśl o drugim człowieku. Cokolwiek mówisz, myśl o Nim. Gdziekolwiek idziesz, zabieraj Go ze sobą. Nie w wisiorcu z krzyżykiem, ale w sercu.

Nie w żadnych formułkach, ale w najzwyczajszej rozmowie. Znaczący owszem, powstała cała masa pięknych tekstów o Nim, i nie mówię bynajmniej, aby je olać. Chodzi mi o takie klepanie pacierza, recytowanie pustych słów, o których głębi nawet się nie myśli.

Bóg jest twoim przyjacielem! Powiedz Mu, co cię boli, co cię cieszy, czego się boisz. Wyżał się, wyżyj się, krzycz, płacz... On kocha cię takiego, jakim jesteś, i chce cię jeszcze lepszego. Wysłucha, ukoj, podszeptnie właściwą drogę. Cichutko. *'Nie przez wichur ogromny i nie przez ogień, ale w lekkim powiewie przychodzisz do mnie.'*

Nie jest magikiem, dzinem z lampy, złotą rybką spełniającą zachcianki. Jeśli ktoś usiłuje ubłagać u Niego szóstkę w totka albo ładną pogodę, to znaczy, że ani trochę nie pojmuje istoty modlitwy.<sup>26</sup>

Niektórym łatwiej usłyszeć Jego głos we wspólnocie, innym siedząc po nocach w pustej kaplicy, jeszcze innym biegnąc samotnie przez las ze słuchawkami w uszach...

*– Tak długo się modlisz... Co Bóg do ciebie mówi? – Bóg nie mówi. On po prostu słucha. – Więc co ty do Niego mówisz? – Nic, ja po prostu słucham.*<sup>27</sup>

---

26 <http://silva-idearum.net/index.php/refleksje/94-prosze-dziekuje-przepraszam-pare-slow-o-modlitwie>

27 Anthony de Mello SJ, *Modlitwa żaby I*, Zysk i S-ka, Kraków 1998, str. 39



## Post

Post jest praktyką pomagającą ćwiczyć ducha, nauczyć się zadowolenia z tego, co się ma i uwolnić się od wszystkich zbędnych pragnień, od przywiązania do rzeczy nieistotnych. Może mieć bardzo różne formy – co komu sprawia przyjemność, od tego niech się na jakiś czas powstrzyma. Bez sensu jest narzucać komuś obowiązek postu, jego formę czy czas. On ma być przecież samodoskonaleniem.

Postem może być powstrzymanie się od dowolnej przyjemności. Jedzenia, słodyczy, oglądania telewizji, walenia konia, imprezy, seksu. Postem jest rzucenie nałogu. Postem jest wyjazd za miasto i cieszenie się życiem, bez komputera, internetu, gazet i martwienia się światem. Postem jest przeżycie bez czegoś, bez czego nie wyobrażamy sobie życia. Tak, byśmy potrafili dojrzeć do postawy z tej opowieści:

Pewien turysta odwiedził słynnego rabina. Zdziwiło go, że jego domem był jeden pokój, a w nim jedynie książki, stół i ławka. Spytał: – *Rabinie, gdzie są twoje meble?* – *A gdzie twoje?* – *Moje? Ja przecież jestem tu tylko przejazdem!* – *Tak samo i ja!* – odpowiedział rabin.<sup>28</sup>

## Medytacja

Medytacja to ćwiczenie się w nieuleganiu rozproszeniom. Polega na oczyszczeniu umysłu z jakichkolwiek myśli poprzez skupienie się wyłącznie na jednej rzeczy. Może nią być dosłownie cokolwiek, np. kwiat, płomień, oddech, taniec, muzyka, słowo, tekst, postawa, dźwięk, droga, bieg...

Medytacja to utrzymywanie czujności umysłu przy jednoczesnym niepodtrzymywaniu myśli. Medytacja jest zgłębieniem się w siebie, a jednocześnie wyjściem poza siebie. Pozwala umysłowi rozplątać się, stopić z otoczeniem, zjednoczyć z naturą, zbliżyć do Najwyższego.

Medytacja poprawia również samopoczucie i zdrowie, zarówno psychiczne, jak i fizyczne.<sup>29</sup>

---

28 *Śpiew ptaka*, str. 169

29 [http://en.wikipedia.org/wiki/Research\\_on\\_meditation](http://en.wikipedia.org/wiki/Research_on_meditation)

## Seks

Nie jestem pewny, czy ten tekst to dobre miejsce na ten temat, ale skoro większość religii tyle o nim gada, tak go demonizuje i ogranicza, to chyba warto zabrać głos. Moim zdaniem nie ma absolutnie żadnego powodu by seks uważać za coś grzesznego. To wspaniałe wyrażenie miłości, czy choćby bliskości, i to jest ok, to jest piękne i fajne. To cudowny dar od Boga, a nie wyłącznie suchy mechanizm przedłużania gatunku!

Martin Luter uważał pociąg seksualny za boży cud. Bo człowiek, choć przeważnie jest bliźniemu wilkiem, to nagle pragnie drugiego, chce być mu miły. Hinduiści poszli dalej i nadali seksowi wymiar sakralny. Widzą w nim drogę do pełniejszego zjednoczenia nie tylko z drugim człowiekiem, ale także i z Bogiem. Seks jest bardzo ważną formą modlitwy, religijną ekstazą, bezkrwawą ofiarą z samego siebie.

Czemu nie? Skoro wszystko jest jednością, to zjednoczenie ciała = zjednoczenie ducha, a zjednoczenie z człowiekiem = zjednoczenie z Bogiem. Czyż seks nie jest cielesną kwintesencją okazywania miłości? Czyż nie jest najpiękniejszą medytacją?

## Przebudzenie

*Mnie nie ma!* Zrozumieć to, przebudzić się.

“Ja” jest tylko słowem, które ogranicza rzeczywistość. Jeśli powiem ci, że widziałem drzewo, tak naprawdę wiesz tylko czego nie widziałem – nie był to pies, ani krzesło, ani nic innego. Ale wciąż nie masz pojęcia, co naprawdę zobaczyłem. Czy było malutkim pędem czy wielkim, potężnym baobabem? Kipiało zielenią czy umierało przez suszę? Im dokładniej chcę opisać je słowami, tym więcej słów do tego potrzebuję, tym bardziej wymyka mi się ich znaczenie. Żadne słowa nie opiszą, co czułem zachwycając się jego majestatem, żadne słowa nie przekażą drugiemu zapachu jego liści...

Słowa wycinają z rzeczywistości jedynie jej mizerne przybliżenie, naznaczone gramatyką, kontekstem, sztucznie wpojonymi w człowieka tradycjami, uprzedzeniami, pierwszym wrażeniem... Wtłacza on sobie w umysł rzeczywistość zdeformowaną przez uczucia, błędne wyobrażenia, idealizacje... Nie widzi świata takim jaki jest, lecz *śni* go sobie.

Zamknięcie siebie czy kogoś innego w jakimkolwiek "ja" nijak się ma do prawdy. Ogranicza rzeczywistość i rozdziela jedność wszechświata na sztuczne modele. Człowiek przebudzony widzi wszystko prawdziwie. Nic dla niego nie znaczą tytuły i urzędy. Nie patrzy na nikogo przez pryzmat tego, że jest nazywany "jego eminencją" czy "jego wysokością". "Polakiem" czy "Niemcem", "pedałem" czy "katolem". We wszystkim obserwuje jego naturę, a nie tylko jej skrzywione, senne wypaczenie. *W miejsce "ja" pojmowanego jako stałe, niezmiennie ego pojawia się widzenie, że jesteśmy nierozłącznie wpleceni w tkaninę świata.*<sup>30</sup> Człowiek przebudzony nie nosi w sobie złości. Wie, że to nie przyjaciółka zawiodła jego zaufanie, lecz to tylko on źle ją znał i zbyt wiele od niej oczekiwał. Żył swoim wyobrażeniem o niej, a nie nią prawdziwą.

Naturą człowieka jest bezwarunkowe szczęście! Lecz on go nie doświadcza, bo ograniczają go wciśnięte mu w głowę iluzje potrzeb. A dzieci są szczęśliwe bez powodu. Dopiero później są uczone bać się, martwić, zabiegać o coś... Zaszczyty, tytuły, sława, etc. – to wszystko złudzenie<sup>31</sup>. Wcale nie *musisz* być zakochany, by być szczęśliwy! Nie *potrzebujesz* innych ludzi, by być szczęśliwy! Może są źródłem twojego szczęścia, ale nigdy jego *warunkiem*. Kochaj, ale się nie uzależniaj! *Jeśli człowiek nie jest wystarczająco szalony, by być szczęśliwym bez powodu, to znaczy że nigdy nie będzie szczęśliwy.*<sup>32</sup> Świat jest w nas. Odbierając go, kształtujemy go w swojej głowie. Nie pozwólmy więc, by nasza własna głowa popsowała nam szczęście!

---

30 Stephen Batchelor, *Wyznania buddyjskiego ateisty*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2012, str. 46

31 Ja to złudzenie nazywam sobie 'samsara'. Tak, ukradłem to słowo buddystom.

32 Osho, *Radość – poczucie szczęścia, które masz w sobie*.

Ja przebudziłem się bardzo dosłownie. Spałem i śnił mi się okropny, obleśny koszmar. Tak okropny, że zmusił mnie do zauważenia, że śnię. Przemyslałem swoją sytuację i uznałem, iż nie zostało mi nic innego, jak tylko się obudzić... A potem przez cały dzień nie mogłem wyrzucić tego wszystkiego z głowy. I akurat wtedy jakaś Siła Wyższa pchnęła mnie ku temu, bym się wreszcie wziął za czytanie *Przebudzenia* de Mello<sup>33</sup>.

I *rozumiałem*. Muszę się przebudzić z życia, tak samo, jak parę dni wcześniej ze snu. Wystarczy pogodzić się z faktem, że śnię. Powoli zniknął cały strach, wszystkie zmartwienia, wszystkie żale i smutki. Umarła wszelka rozkmina. Wszystko nieważne. Wszystko samsara. Została tylko czysta radość życia. Niezniszczalna wolność ducha. I pozornie bezpowodowy wieczny uśmiech na twarzy. Kiedyś trudna i zniewolona słowami medytacja, teraz stała się taka naturalna! Wu wei po prostu zaczęło się stawać!

## Wspólnota

Na portalu [Racjonalista.pl](http://Racjonalista.pl) widnieje link do strony Ceremonii Humanistycznych. Fascynujące, nie? Przecież tam gromadzą się ludzie najzagorzalej walczący z bzdurami, przesądami i głupotami. A mimo to organizują sobie ceremonie: dedykację dziecka, ślub i pogrzeb humanistyczny. Wszystko podobne do tych kościelnych, tylko poza kościołem, i bez boga i bez księdza. Nie mam nic przeciwko, nawet mi się ta idea podoba. Po prostu ciekawe to. Skoro nawet najtwardsi racjonalści ich potrzebują, to chyba coś jest na rzeczy. Człowiek potrzebuje jakiegoś sacrum, nawet jeśli nazwie je sobie inaczej.

Potrzebuje też poczucia przynależności, potrzebuje wspólnoty. Sam jeździłem swego czasu na Archidiecezjalne Dni Młodych tylko po to, żeby wspólnie posiedzieć w parku, pogadać, pośpiewać... No więc wymyśliłem sobie, jakby takie moje wymarzone wspólnoty i ich ceremonie miały wyglądać<sup>34</sup>. Otóż:

---

33 Anthony de Mello SJ, *Przebudzenie*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1992.

34 Ale to już tak tylko sobie piszę. Z rozpędu wręcz. To zupełnie nieważne.

## Wspólnoty

Spotykają się w małych, otwartych grupkach, by wspólnie miło spędzać czas, modlić się, medytować, śpiewać, wielbić Boga i znaleźć Go w drugim człowieku. Wielbią Go przede wszystkim śpiewem, który przenika każdą część spotkania i przepelniony jest Jego Mocą.

Nie mają świątyń. Wszędzie są w świątyni, bo Bóg też jest wszędzie. Spotykają się najczęściej na łonie natury, gdyż w jej pięknie najłatwiej jest ujrzeć Moc Jedyne. Siadają w kole, a po środku rozpalają ogień – ‘Słońce na Ziemi’. Słońce to żywy symbol Miłości Bożej, bo jego światło jest bezpośrednim źródłem życia, a przecież życie to największy z darów Najwyższego. Dlatego też symbolem wspólnot jest znak solarny, circumpunct. Przypomina on również boży ogień otoczony przez wierzących. Ponadto połączenie okręgu, czyli nieskończoności, i punktu, czyli początku, symbolizuje Absolut.

Każdy dzień jest świętem. Całe życie jest modlitwą. Kulminacją tej modlitwy jest właśnie spotkanie we wspólnocie. Nie jest to żadne nabożeństwo ani liturgia, lecz po prostu spotkanie. Owszem, mają kilka utartych ‘obrzędów’, ale to raczej taka tylko drobnostka organizacyjna, bardziej pomoc w dojściu do celu niż cel. Te ‘obrzędy’ są traktowane bardzo luźno i w każdej grupie wyglądają zupełnie inaczej, są tylko zarysem tego, jak zorganizować spotkanie. Każde spotkanie, każdy ślub i każdy pogrzeb mogą wyglądać zupełnie inaczej i być wymyślone przez samych zainteresowanych.

Nie mają kapłanów, hierarchii, ani żadnych pośredników, lecz wszyscy są równi i dzielą się wzajemnie swoim doświadczeniem Najwyższego. Spotkania prowadzi kto tylko jest chętny i ma ku temu zdolności, albo robią to na zmianę, albo wspólnie.

Nie prowadzą zapisów ani wypisów, nie ma żadnych chrztów, bierzmowań ani obrzędów wtajemniczenia. Każdy wierzący i niewierzący jest mile widziany – wystarczy przyjść i być.

## Spotkanie

Spotkania często mają jakiś temat przewodni. Zawczasu przygotowuje się na ten temat rozważanie: samodzielnie albo zaczerpnięte z książki czy artykułu.

Na rozpoczęcie zebrani łapią się za ręce, jeden z nich mówi: *W imię Najwyższego Boga, który jest Miłością.* Reszta odpowiada: *Amen.* Potem rozpala ogień, mówiąc: *Niech ten ogień Najświętszego, wzbiacie się modlitwy w Niebiosa, boża iskra utajona w każdej rzeczy i świetlana dusza Słońca, pomaga nam wnieść nasze myśli ku Stwórcy wszelkiego życia i Dawcy wszelkiego dobra.*

Zaczyna się pojednanie, rozmowa ze wspólnotą o swoich przeżyciach, trudnościach, upadkach i słabościach. Wyżalenie się innym z tego, co ich gryzie. Nie spowiedź, a zwykła przyjacielska rozmowa, pocieszenie, zrozumienie. Wierzący starają się przebaczyć i pozbyć żalu wobec tych, którzy ich skrzywdzili, a także przeprosić tych, którym oni wyrządzili krzywdę.

Następnie spisują na karteczkach, co leży im na sumieniu, i wrzucają je w ogień, na znak, że Boże Miłosierdzie zmazuje wszystkie winy. Każdy zanurza też palce prawej dłoni w czystej wodzie, która jest symbolem oczyszczającej Mocy Boga.

Następnie jeden z zebranych przedstawia przygotowany wcześniej temat spotkania. Gdy skończy, zapada cisza, bo cisza zbliża myśli ku Panu. Każdy wsłuchuje się w swoje serce i rozważa w głowie usłyszane słowa. Ma zamknięte oczy i oddycha głęboko. Gdy wszyscy otworzą oczy na znak, że skończyli rozważanie, chętni dzielą się swoimi przemyśleniami z resztą.

Zebrani łapią się za ręce i modlą: *Ojcze nasz niebieski, wielbimy Twoje Imię, chcemy pełnić Twoją Wolę, trwać w jedności ze Wszechświatem. Daj nam pomoc w potrzebie, przebacz nam nasze winy, jak i my wybaczymy sobie nawzajem. Broń nas przed pokusami i złem, a naucz nas prawdziwie kochać. Amen.*

Agapa jest radosną ucztą na cześć Pana. Każdy przynosi i przygotowuje jedzenie i picie według możliwości. Podczas uczty rozmawiają, grają, śpiewają, bawią się.

Na zakończenie zebrani łapią się za ręce, jeden z nich mówi: *Niech nas błogosławi, strzeże od zła wszelkiego i doprowadzi do Życia Wiecznego Bóg Wszechmogący, nasza Nadzieja, nasz Pan i Król.* Reszta odpowiada: *Amen.* Następnie gasi się ogień.

## Ślub

Ślub jest uroczystą przysięgą zakochanych wobec siebie nawzajem i wobec Boga. Dlatego nie są potrzebni ani świadkowie, ani ksiądz, ani urzędnik, ani goście. Na niektórych ślubach są obecni wyłącznie zakochani i Najświętszy, inni zapraszają kilku najbliższych przyjaciół i krewnych, jeszcze inni – tłumy gości.

Zakochani stają naprzeciw siebie, obejmują się, spoglądają sobie w oczy i mówią sobie, co mają na dnie serca. Po złożeniu przysięgi mogą jeszcze wspólnie, jednym głosem, dodać tę: *Chcę być z Tobą do końca życia i dzielić z Tobą każdą dobrą i złą chwilę, chcę być Twoim mężem (Twoją żoną) i Twoim przyjacielem, chcę Cię kochać i być kochanym (kochaną).*

Jako znak przypieczętowania swoich przysięg przed Bogiem oraz wyraz chęci wspólnego kroczenia przez życie wraz z Nim, zakochani zapalają dwa kadzidełka i wbijają je w ziemię, skrzyżowane w kształcie litery X.

Dla świata znakiem ich miłości i wierności jest założenie obrączek noszonych na serdecznym palcu prawej dłoni.

A potem, oczywiście, nowożeńcy się całują.

## Pogrzeb

Wierzący nie rozpaczają po śmierci bliskiego, lecz cieszą się z pięknego życia, które przeżył. Wierzą, że już został przez Najwyższego sprawiedliwie osądzony, więc nie ma sensu modlić się za jego duszę. Pogrzeb jest wyłącznie symbolicznym przejściem zmarłego z tego świata na tamten oraz pożegnaniem bliskich, ponieważ najważniejsze już się nieodwracalnie wydarzyło i jest poza ludzkim rozumem.

Do doczesnych szczątków zmarłego nie przywiązują zbyt wielkiej wagi, gdyż człowiek jest duszą, a ciało tylko posiada. Najczęściej jest ono kremowane, rzadziej grzebane w ziemi. Krewni i przyjaciele zbierają się wokół urny z prochami, aby wspominać życie zmarłego, cieszyć się z niego, wzbudzić w sobie refleksję o przemijaniu...

Każdy pogrzeb wygląda inaczej. Ceremonie, słowa, muzyka – wszystko jest układane przez rodzinę zmarłego zgodnie z jego ostatnią wolą.

